

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 136-144



# Lemowersum przenicowane?

Dariusz Brzostek

## Lemowersum przenicowane?

Twórczość Stanisława Lema to w literaturze polskiej zjawisko osobne i w zasadzie pozbawione precedensu. Jako takie wymaga szczególnej uwagi i wyjątkowej pieczołowitości w badaniu, interpretacji czy refleksji krytycznej. A jednak, pisanie o książkach Lema to zadanie tyleż intrygujące, co i ryzykowne, by nie rzec niewdzięczne. Żaden inny spośród rzeszy polskich pisarzy współczesnych (może jeden Parnicki?) nie stawia swym komentatorom, egzegetom czy po prostu czytelnikom tak wysokich wymagań intelektualnych i erudycyjnych. Rzekoma hermetyczność dzieł Lema, ich nieprzystępność i elitaryzm to zarówno prasowy (oraz szkolny!) banał, jak i niebezpieczny mit utracający poznawczy zapal potencjalnych interpretatorów, a nierzadko i publiczności literackiej w ogóle, i sprawiający, że nie tylko *Summa Technologiae* czy *Filozofia przypadku*, ale także *Solaris*, *Eden* oraz *Dzienniki gwiazdowe* pokutują w powszechnej opinii jako książki trudne i, jak mógłby powiedzieć Roland Barthes, „nieprzyjemne” w lekturze. Czy jednak rzeczywiście dzieło Lema jest *par excellence* ekskluzywne, tj. wyłącza z grona swych potencjalnych odbiorców tych wszystkich, którym nie dostaje specjalistycznej wiedzy z zakresu astrofizyki, cybernetyki, biologii i wreszcie literaturoznawstwa? Czy powieści i opowiadania autora *Głosu Pana* nie dają się wyklądać w sposób jasny, prosty, a przy tym precyzyjny oraz nieuwłaczający intelektowi, wiedzy i talentowi pisarza? Odpowiedzi na tak postawione pytania pozwala udzielić także zbiór szkiców Jerzego Jarzębskiego, opatrzonych tytułem *Wszczęświat Lema*<sup>1</sup>.

Jarzębski należy od lat do najbardziej konsekwentnych i wnikliwych badaczy dzieła Stanisława Lema, komentując je jako krytyk, historyk oraz teoretyk literatury. Te wieloletnie doświadczenia w zgłębianiu twórczości autora *Solaris*

<sup>1/</sup> J. Jarzębski *Wszczęświat Lema*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.

owocują nie tylko doskonałym przeglądem najistotniejszej problematyki, ale także umiejętnością umieszczenia literackich i dyskursywnych wypowiedzi Lema w odpowiednio określonym kontekście kulturowym, cywilizacyjnym, naukowym czy wreszcie światopoglądowym. Już sam tytuł omawianego zbioru szkiców, *Wszystkie światy Lema*, jest i nieprzypadkowy, i wielce zasadny – kosmos Lemowych konceptów składa się wszak na całość spójną, jednorodną i starannie przemyślaną, obejmując zarazem terytoria niezmiernie rozległe, od prozy fabularnej po eseje filozoficzne i teksty dyskursywne, od hipotez naukowych aż po literacki (stylistyczny czy językowy) żart.

W wyborze tym, mimo uzupełnień i komentarzy, najslabiej (wskutek okoliczności powstania – w dobie stanu wojennego – czy może wskutek nieuniknionego upływu czasu?) broni się szkic poświęcony politycznym wątkom w twórczości Lema. Bynajmniej nie dlatego, iżby się z dzieła Lema nie dało wyabstrahować problematyki o charakterze politologicznym, czy nawet odnaleźć w nim, mniej lub bardziej jawnych, aktualnych aluzji politycznych, lecz z tej przede wszystkim przyczyny, że zaproponowane przez Jarzębskiego interpretacje wybranych utworów (wyjąwszy może *Wizję lokalną*) mają charakter li tylko aspektowy, eksponując przy tym, w sposób nieunikniony, wątki i problemy niekoniecznie dla zrozumienia danych dzieł najistotniejsze. Jeśli bowiem nawet *Pamiętnik znaleziony w wannie* daje się odczytać z powodzeniem wyłącznie jako Kafkowska w duchu „parabola szpiegowska” o władzy bezwolnie zbiurokratyzowanej, to już *Maska* z całą pewnością nie pozwala się zinterpretować po prostu jako alegoryczną przypowieść o Erosie jednostki stłamszonym przez Thanatosa władzy. *Maska* a l e g o r y c z n a taką być nie może właśnie za sprawą swej wielowykładalności, więc i wieloznaczności, którą zresztą Jarzębski doskonale dostrzega. Wszystkie właściwie „dojrzałe” utwory Lema, wyłączając jego wczesną, komunizującą fantastykę (*Podróż dwudziesta szósta i ostatnia*, *Obłok Magellana*, *Astronauta*), której oczywista, polityczna alegoryczność wyraża się już choćby w aluzyjnych nazwach obcych planet (Merka, Rasza, Czajna), mają charakter „przypowieści wieloznacznych”, dotykających także (ale ani wyłącznie, ani przede wszystkim) kwestii politycznych. Wszak nawet *Wizja lokalna* z jej odniesieniami systemowymi i etykosferą jest także „opowieścią o kontakcie” i wynikających zeń perturbacjach poznawczych. U Lema bowiem teoria poznania poprzedza, jako problem i temat utworów, politykę i nauki społeczne.

W jednym z najciekawszych i najwartościowszych w omawianym zbiorze szkicu *Intertekstualność a poznanie u Lema* Jarzębski dostrzega i trafnie charakteryzuje specyfikę intertekstualności utworów autora *Solaris*, a także, niejako przy okazji, innych dzieł fantastycznonaukowych, pisząc, iż swoistość relacji międzytekstowych na obszarze *science fiction* „wynika stąd, że część odniesień jest «pusta», że autor sam zaprojektować musi niektóre «cudze» teksty – i to zaprojektować czasem jako teksty nie w pełni zrozumiałe” (s. 105). Taki stan rzeczy jest prostą konsekwencją tego, iż w utworach fantastycznonaukowych sfera odniesień intertekstualnych, prócz autentycznych dzieł klasyków literatury, filozofii etc., obejmuje

także „zbiór tekstów fikcyjnych”, tworzących punkt odniesienia dla przyszłościowej cywilizacji, której losy nakreślone są na kartach opowieści *science fiction*. Takimi fikcyjnymi dziełami są w utworach Lema nie tylko powieści i uczone rozprawy z *Wielkości urojonej* i *Doskonałej próżni* oraz opasłe tomy poświęcone solarystyce czy cywilizacjom Encji, ale także teksty uczonych encjańskich, komentujące kulturę ziemską, a nawet, w pewien swoisty sposób, zaszyfrowany komunikat, nad którego odczytaniem i interpretacją pracują w mozole uczeni z *Głosu Pana*. Problematykę intertekstualną sprowadza przy tym Jarzębski, słusznie i z powodzeniem, aż na płaszczyznę językową, zwykle przez twórców i niektórych komentatorów SF zaniedbywaną, a także odnosi ją do teorii poznania (przede wszystkim naukowego), gdzie z całą pewnością można i trzeba poszukiwać odrębności dzieła Lemowego od masowej produkcji literackiej fantastyki naukowej. W istocie bowiem język u Lema współtworzy nieprzejrzystość przyszłościowego (*Powrót z gwiazd*) czy też „obcego” (*Wizja lokalna*) powieściowego uniwersum, stawiając nieodmiennie bohaterów, a wraz z nimi i czytelnika, w obliczu fundamentalnych kwestii poznawczych, kryjących się, pretekstowo, pod enigmatycznymi nazwami takimi, jak „rast na wuka” czy oślawiona „sepulka”.

Może warto byłoby tylko dodać w tym miejscu gwoli uzupełnienia, iż sfera odniesień międzytekstowych w literaturze *science fiction*, szczególnie zaś w obrębie twórczości Stanisława Lema, tym się charakteryzuje, iż pośród tekstów cytowanych czy przywoływanych aluzyjnie szczególne miejsce przypada nie arcydziełom i dziełom literatury światowej (choć i z tym, rzecz oczywista, mamy do czynienia), lecz „tekstom nauki”, kompendiom wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych i społecznych oraz traktatom filozofów. Słusznie przecież zauważa Jarzębski, iż ów „dramat poznania” w utworach Lema rozgrywa się faktycznie w bibliotece (czy może Bibliotece pojmowanej, po Borgesowsku zgoła, jako absolutny hipertekst i świat zarazem). Dzieła Berkeleya, Kanta i Wittgensteina, a wraz z nimi prace Darwina, Einsteina, Searla czy Dawkinsa stanowią więc pole odniesień tekstowych o mocy zarówno inspirującej, jak i motywującej eseistyczne oraz fabularne poczynania Lema. Nauka (czy też dokładniej, wiedza naukowa) wyrażona w tekstach i hipotezach bywa przezeń przywoływana systematycznie, już to jako uzasadnienie obrazu świata, który się z dzieła wyłania (*Podróż siódma* z historii Ijona Tichy’ego), już to jako pretekst do konstruowania eksperymentu myślowego, którego zapisem będzie fabuła opowieści, czy też tok wywodu eseistycznego. Zazwyczaj zaś dyskurs naukowy pojawia się w dziełach Lema w obu tych funkcjach naraz.

Autor *Wszystchświata Lema* powraca też często w swych rozważaniach do problematyki „światostwórstwa”, odpowiedzialności za stworzenie i (rzekomej czy też faktycznej) ułomności stwórców (oraz Stwórcy), które to tematy podejmuje Lem z niezwykle konsekwencją, zdradzającą nie tylko żywe nimi zainteresowanie, ale także głęboko osobisty do nich stosunek. Twórca *Maski* podziela w tej materii zainteresowania i poglądy wielu współczesnych ludzi nauki, choć jak trafnie zauważa Jarzębski, Lem niezwykle podejrzliwie traktuje scjentyistyczno-religijne fenomeny w rodzaju „gnozy z Princeton”, trwając przy ortodoksyjnym racjonalizmie,

co nie przeszkadza mu jednak formułować intrygujących hipotez w kwestii wiary religijnej czy natury bóstwa (kreatora). Co ciekawe, w swych przekonaniach zbliża się tu Lem do poglądów gnostyków i to bynajmniej nie tych z Princeton, lecz tych antycznych. Powracająca w twórczości autora *Dialogów* ustawicznie wizja „stwórcy ułomnego” wpisuje się wszak doskonale w tradycję gnostycką z jej mitem demiurga – bóstwa pośledniejszego i zarazem kreatora niewszzechmocnego, pozbawionego możliwości czy też woli uczynienia świata wolnym od niedoskonałości, zła i cierpienia. Na takie miano zasługują przecież nie tylko ocean Solaris czy domniemani nadawcy komunikatu z *Głosu Pana*, ale także ludzcy demiurgowie, jak Corcoran i Dobb oraz mechaniczni światostwórcy rodem z *Cyberiady*. Zdaniem Lema bowiem niedoskonałość wpisana jest nieuchronnie w sam proces tworzenia, którego owoc dziedziczy ułomność (tj. brak wszechwiedzy i wszechmocy) swego twórcy. Co więcej, już samo tworzenie uwikłane jest niezmiennie w dialektykę konieczności i wyboru, tam zaś, gdzie pojawia się wolność wyboru, może się także, jak twierdzi Lem, „w swobodzie niejakię «zło» wykształcić”. Lemowscy demiurgowie nie są więc bądź wszechmocni i wszechwiedzący, bądź moralnie dobrzy, bądź też, o zgrozo, ani tacy, ani tacy. Nie jest to zresztą jedyne miejsce, w którym filozofia Lema zbliża się (nie)świadomie do gnostyckiej dogmatyki. W tradycji gnozy zbawcza (tzn. ocalająca) moc przypadała w pierwszym rzędzie wiedzy o naturze świata i ludzkim uwikłaniu w materię i grzech. W dziele Lema tylko Rozum i, kształtująca go, spekulatywna nauka o naturze świata i prawach nim rządzących mogą uwolnić świadomość (niekoniecznie ludzką) od cierpienia i zła, a nawet (jak to ma miejsce w *Golemie XIV*) wyzwolić ją z „więzienia materii”. To już jednak temat na osobną, obszerną rozprawę.

Ważkie i inspirujące uwagi formułuje też Jarzębski w odniesieniu do często dostrzeganego, lecz rzadziej komentowanego „paneseizmu” Lema, owej tyranii eseju, rozlewającego się na całą niemal twórczość autora *Solaris* i niekiedy pasyżującego na rozmaitych formach literackich i paraliterackich – od fikcji fabularnej (*Głos Pana*) po teksty dyskursywne. W tym też miejscu autor *Wszczęświata...* dotyka, jak sądzę, istoty Lemowego pisarstwa, pozostającego zawsze w ścisłym związku z dyskursem poznawczym, w nieustannym dialogu-polemice z teoriami naukowymi i zmiennymi stanami kultury. Nie mniej istotna jest refleksja poczyniona przez Jarzębskiego w świetnym szkicu *Lektura świata*, traktującym o właściwych Lemowi sposobach czytania literatury i rzeczywistości w ogóle. Stwierdza tam autor m.in., w kontekście Lemowskiej teorii dzieła literackiego wyłożonej w *Filozofii przypadku*, iż zawarte tam poglądy „zbliżają Lema do takich filozofów, których oficjalnie nie lubi – od Nietzschego do Derridy” (s. 254). Jak wolno przypuszczać, odkrywa w tym miejscu Jarzębski, i to bynajmniej nie przypadkiem, inną niezwykle znamiennej cechę Lemowego stosunku do kultury współczesnej, z jej nowatorskimi tendencjami artystycznymi, wysublimowanymi strategiami metodologicznymi etc. Wszak i Nietzschego, i Derridę, tak jak i zastępy pisarzy-eksperymentatorów (z Butorem i Robbe-Grillem na czele), Lem niejednokrotnie publicznie krytykował, parodiował i złośliwie, acz błyskotliwie, wyszydzał. Nie

przeszkadzało mu to jednak formułować w refleksji teoriopoznawczej wniosków podobnych do tych uprzednio sponiewieranych, czy też sięgać w praktyce literackiej po rozwiązania analogiczne względem tych wcześniej „obsmianych”. Z podobną sytuacją spotkamy się także w niekomentowanym bezpośrednio przez Jarzębskiego przypadku niby-recenzji i niby-wstępów znanych z *Wielkości urojonej* i *Doskonałej próżni*, gdzie Lem, sięgając po armaty pastiszu i ironii, wytoczone przeciwko literaturze eksperymentalnej, od Joyce’a po literacki konceptualizm oparty na zasadzie „zrób to sam”, równocześnie realizował popisowo tegoż konceptualizmu postulat, przeczuwając doskonale, iż w czasach masowej nadprodukcji makulatury literackiej i quasi-naukowej jedynie rezygnacja z realizacji dzieła, na rzecz prezentacji (i to krytycznej!) samego jego konceptu, może ocalić sensowność projektu artystycznego w obliczu, jak powiadał, „Himalajów informacji”. Lem – „utajony konceptualista” czy Lem – „dekonstrukcjonista mimo woli” nie powinien w takim kontekście nikogo zaskakiwać. Nie raz bowiem i nie dwa dawał autor *Głosu Pana* wyraz swej ulubionej strategii interpretacyjnej – przechodzeniu od oficjalnej krytyki do kamuflowanej, bo nie w deklaracjach, lecz w praktyce piśmienniczej zawartej pochwały. Czy to efekt niekonsekwencji artystycznej i światopoglądowej? Nie sądzę. Jest to raczej jeszcze jeden przejaw właściwej Lemowi wielogłosowości, nieustannego konfrontowania stanowisk, punktów widzenia i światopoglądów, co zresztą staje się także przedmiotem refleksji Jarzębskiego.

Albowiem najciekawszym chyba konceptem interpretacyjnym krytyka, rozproszonym we wszystkich niemal szkicach, lecz niestety niescalonym i niesformułowanym wyczerpująco w żadnym miejscu jest pociągająca, choć dyskusyjna hipoteza quasi-Bachtinowskiej polifoniczności dzieła (i dzieł poszczególnych!) Lema, dostrzeganej przy tym tak w eseistyce oraz prozie narracyjnej, jak i w relacjach intertekstualnych, w jakie uwikłane są nie tylko eseje i szkice, ale także fabularne fikcje autora *Edenu*. Jarzębski zauważa też odrębność polifonii Lemowskiej, której specyfikę wyznacza „nie tyle i nie przede wszystkim starcie subiektywizmów, ale osobiwa – dialogowa i właśnie intertekstualna – natura ludzkiego poznania, w którym zdarza się stale cała wiązka konkurencyjnych sposobów widzenia i opisu świata” (s. 112).

Twórczość Lema jako polifonia wypowiedzi formułowanych nieustannie w rozmaitych, uzupełniających się, rozłącznych czy wręcz wzajemnie się wykluczających językach zrodzonych w odległych nieraz dziedzinach i dyscyplinach poznania? Taka perspektywa interpretacyjna kusi oferowanymi możliwościami o charakterze czysto poznawczym. Warto bowiem pamiętać i podkreślać stale, iż cała nieomal twórczość Lema ma charakter *par excellence* spekulatywny, przybierając kształt zapisu eksperymentu myślowego, ujętego w formy bardziej obrazowe (w prozie fabularnej) oraz jawnie konceptualne (w eseistyce). Jej wielogłosowość jest więc pochodną przyjętej przez autora naukowej metody oglądu zjawisk i problemów; metody opartej na wszechstronnym, niejako kontrapunktowym rozpoznaniu, weryfikacji i falsyfikacji hipotez, metody odciskającej swe piętno także na rozwiązaniach czysto literackich. Polifoniczność dzieł Lema nie ma więc charakteru wy-



łącznie estetycznego, lecz raczej poznawczy, jak bowiem zauważa Jarzębski: „Lema najwyraźniej fascynuje wielogłosowość jako szansa dana mu przez literaturę: kreacja fikcyjnych podmiotów pozwala mu zmieniać perspektywę widzenia, a fikcjonalność sytuacji wypowiedzi – wprowadzać do dyskursu pewne nowe założenia wyjściowe” (s. 138). Rzecz jednak nie ogranicza się u autora *Edenu* do prezentacji odmiennych ujęć metodologicznych danego problemu, czy też do konfrontacji hipotez naukowych ani nawet do ewidentnej kolizji światopoglądowej. Obejmuje także sferę zjawisk literackich i literaturoznawczych, czego najdobitniejsze dowody znajdziemy w fikcyjnych wstępach i recenzjach z *Wielkości urojonej* i *Doskonałej próżni*, w których spróbował Lem z powodzeniem pożenić „dwa sprzeczne duchy – beletrysty i krytyka”, a więc dać głos dwu naraz, jakże odmiennym, temperamentom, sposobom myślenia czy wreszcie formom ekspresji piśmienniczej. Lem posuwa się też ostatecznie znacznie dalej, dochodząc do wniosku, iż jedynym sposobem czytania świata, pozwalającym uchwycić rzeczywistość w całej jej złożoności jest cierpliwe i konsekwentne wsłuchiwanie się w polifonię (ale nie harmonijną, lecz raczej dysonansową) dyskursów, które w niej nieustannie rozbrzmiewają. Zauważmy przy tym, iż Lem jest w swej wielogłosowości właśnie (!) zarówno największym apologetą, jak i jednym z najostrzejszych krytyków Rozumu, szczególnie zaś jego władz poznawczych. A jest to przecież Rozum niekoniecznie ludzki, bo pojmowany nie funkcjonalnie, jako aspekt osobowości człowieka, lecz w sposób absolutny, jako byt samodoskonalący się w toku nieustannej i nieskończonej ewolucji. I przed nim jednak stają nieuniknione dylematy, wynikające z nierozpoznawalności świata i nieprzejrzystości opisujących go języków interpretacji.

Jest też w książce Jarzębskiego miejsce, które dowodzi, iż w refleksji nad dziełem Lema każdy niemal tryb interpretacji „ślizga się”, dotknąwszy kwestii światopoglądowych. W zajmującym szkicu *Naturalne, sztuczne i dziura w kosmosie* podejmuje autor rozważania nad zagadnieniem teleologicznego uporządkowania świata w ujęciu Lemowskim, konstatując, iż powieściowe uniwersum Lema (a nawet i sama natura, oglądana jego okiem) znajduje się „w stanie podejrzenia, podejrzana jest mianowicie o ukrytą premedytację, o kryjącego się za nią Stwórcę, który jej składność zaprogramował” (s. 283). Zestawiwszy prozę fabularną Lema z jego esyстикą, podejrzliwość taką przypisuje przy tym Jarzębski nie tylko bohaterom powieści i nowel, ale i samemu Lemowi, borykającemu się, zdaniem krytyka, zarówno z wykładanym wielokrotnie problemem teodycei, jak i z kwestią zakamuflowanego starannie kreacjonizmu, wyłaniającego się nieoczekiwanie spoza „filozofii przypadku”. Muszę przyznać, iż ten fragment refleksji Jarzębskiego, jakkolwiek ciekawy i błyskotliwie skonstruowany, wzbudza we mnie pewne wątpliwości. Otóż hipoteza powyższa broni się doskonale wtedy tylko, gdy potraktujemy wszystkie Lemowe postacie jako autorskich rezonerów, nie zaś jako role, w których objawia się właściwa autorowi *Solaris* polifonia (świato)poglądów. Podziw dla natury i pytanie o jej ukrytą celowość, towarzyszące nieustannie bohaterom *Głosu Pana*, *Fiaszka* czy *Powrotu z gwiazd* w ich poznawczych peregrynacjach, zdają się jednak być nie tyle bezpośrednim echem poglądów autorskich, co elementem zaplanowanej

starannie psychologii postaci, które, jak i większość ludzi, skłonne są wierzyć (mieć nadzieję, pragnąć?), że jak powiada cytowany przez Jarzębskiego Richard Dawkins, „złożoność i elegancja obiektu to świadectwo przemyślanego zamiaru i projektu” (s. 278). Czy jednak jest to faktyczny dowód istnienia ukrytego porządku, czy też skutek myślenia życzeniowego, to już osobna kwestia. Jeśli więc Hal Bregg, urzeczony kosmicznym pejzażem, stawia pytanie o jego celowość, to z pewnością zachowuje się zgodnie z prawdopodobieństwem psychologicznym, czy jednak wyraża przy tym autorski pogląd na naturę rzeczy? To już nie jest tak oczywiste, tym bardziej iż większość Lemowskich postaci ostatecznie jednak wątpi w celowość i ukryty porządek świata. Wielogłosowość dzieł literackich autora *Maski* z całą pewnością nie ułatwia więc rekonstrukcji jego światopoglądu, odsyłając nieustannie badacza do tekstów dyskursywnych, „rozmów z ...” etc. Otwiera za to pole do dalszych inspirujących dyskusji i odczytań.

Z rzeczy drobnych zaś jedno ze stwierdzeń autora *Wszczęświata*... nastroja mnie polemicznie. Pośród wielu spostrzeżeń celnych i niezwykle wnikliwych zdarzają się Jarzębskiemu również tezy zastanawiające i, w swej oczywistości, chyba jednak banalne. W skądinąd interesującym szkicu *Kosmogonia i konsolacja* zawarty jest m.in. cenny postulat „kompleksowych” badań specyfiki świata przedstawionego utworów Lema, poparty skrótowymi eksplikacjami niektórych, zdaniem autora – istotniejszych, motywów. I tak, w podrozdziale *Przestrzeń i czas* znajdujemy konstatację następującą:

[...] wyprawom w dalekie, międzygwiazdne obszary towarzyszyć musi u Lema zrazu próba zbudowania „przestrzeni chronionej”, intymnego gniazda, w którym badacz nieznanego czułby się swojsko i bezpiecznie, a skąd dopiero podejmowałby ekscytujące wyprawy w domenę obcości. (s. 69)

Faktycznie, z tak sformułowanym stwierdzeniem Jarzębskiego polemizować w zasadzie nie sposób, a jego bezwzględna zasadność broni się sama, nawet bez przywoływania konkretnych rozwiązań z *Astronautów* czy *Edenu*. Tyle tylko, że taka konstrukcja przestrzeni przedstawionej (a mówiąc ściślej, pewnych jej składników) w opowieściach o międzygwiazdnych podróżach w żadnym przypadku nie należy, jak chce badacz, do specyfiki utworów fantastycznonaukowych Stanisława Lema. Wynika ona bowiem nie tyle z właściwych tylko Lemowi rozwiązań kompozycyjnych, ile z wymogów przyjętej przezeń konwencji *science fiction*, ograniczonej w znacznym stopniu wymogami naukowo-technicznej, racjonalnej motywacji świata przedstawionego. A trudno sobie wyobrazić, poza kontekstem baśniowym czy *stricte* fantastycznym, ot choćby Münchhausenowskim, bohaterów podróżujących w kosmosie i podbijających obce planety bez udziału owej „przestrzeni chronionej” (kabiny statku, mniej lub bardziej komfortowej stacji orbitalnej etc.), gwarantującej bezpieczeństwo i strzegącej przed nieznanymi (więc potencjalnie niebezpiecznymi) warunkami (atmosferycznymi, fizycznymi etc.) obcych światów. Taka konstrukcja przestrzeni wynika przede wszystkim z respektowania przez konwencję literacką i realizującego ją pisarza praw empirii i wynikających z nich



zasad życiowego, zdroworoządkowego prawdopodobieństwa. Tak więc, poczęte w duchu Bachelardowskiej „psychoanalizy przestrzeni” uwagi Jarzębskiego odnoszą się nie tyle do twórczości Stanisława Lema, co do „międzyplanetarnej” fantastyki naukowej w ogóle, to bowiem z jej konwencjonalnych (i uzgodnionych z empirią!) rozwiązań kompozycyjnych wynika konieczność stworzenia dla astronautów owej „przestrzeni chronionej”, która w istocie może także podlegać opisowi o charakterze choćby i psychoanalitycznym, jeśli się na przykład uzna dające poczucie bezpieczeństwa i chroniące przed złowrogim światem swojskie wnętrze kosmicznej rakiety za alegorię matczynego łona. Wbrew temu, co sugeruje Jarzębski, nie znamionuje to jednak wcale wyłącznie pisarstwa Stanisława Lema, nie taka więc konstrukcja przestrzeni przedstawionej wyróżnia go spośród rzeszy fantastycznonaukowych wyrobników. To jednak, jak rzekłem powyżej, ledwie drobiazg.

Wszystkie swe uwagi formułuje Jerzy Jarzębski w sposób prosty, przejrzysty i precyzyjny, unikając raczenia czytelników obszernymi cytatami z uczonych ksiąg poświęconych astrofizyce czy teorii ewolucji, co jest trudną do uniknięcia zgorą wszystkich lemologów. Trudno jest bowiem interpretować dzieła Lema bez odwoływania się do hipotez naukowych, koncepcji filozoficznych i czysto encyklopedycznej wiedzy, obejmującej niemal wszystkie dziedziny ludzkiej refleksji nad światem i sobą samym. Trzeba jednak przyznać uczciwie, iż w tej materii Jarzębski nigdy nie ulega pokusie faszerowania swych tekstów popisami pustej erudycji, jego rozważania analityczne i interpretacyjne, nierzadko uwikłane w nieuniknione konteksty epistemologiczne, literaturoznawcze czy etyczne, zawsze są jednak sfunkcjonalizowane względem spójności i wewnętrznej logiki wywodu, nie zaciemniając obrazu Lemowego dzieła, jaki się z tych roztrząsań konsekwentnie wyłania. Nie ulega przecież wątpliwości, że Lem jest pisarzem „trudnym”, wymagającym skupienia, namysłu i uczciwego z nim współmyślenia. Nie oznacza to jednak wcale, że jest autorem nieczytelnym, hermetycznym czy wręcz „niewykładalnym”, choć wielu jego komentatorów, co dostrzega i Jarzębski, ma nieuleczalną skłonność do „chadzania na skrót” i nieuprawnionego upraszczania, by nie rzec – trywializowania przemyśleń pisarza. Dla innych z kolei teksty Lema stają się ledwie pretekstami do ujawniania własnej, interpretacyjnej omnipotencji. Książka Jarzębskiego nie wpada w żadną z tych pułapek poznawczych, będąc zarazem dobrym świadectwem „możliwości kontaktu” uważnego, wnikliwego czytelnika z „obcym” światem pism Stanisława Lema.

Na koniec zaś uwaga, od której powyższy wywód powinien się rozpoczynać, która jednak, przedstawiona w konkluzji, będzie bardziej uzasadniona. W swej analitycznej drobiazgowości i interpretacyjnej rozległości, od zrodzonej z filozofii przypadku Lemowej „ogólnej teorii wszystkiego” po epistemologiczne przypadki Rycerzy św. Kontaktu, książka Jerzego Jarzębskiego mogłaby z powodzeniem uchodzić za „lemologiczne kompendium” o charakterze monograficznym. Sam autor traktuje ją jednak, całkiem słusznie, jako li tylko „raptularz lemologa”, już na wstępie informując uczciwie czytelnika, że będzie miał do czynienia nie z mono-

## Roztrząsania i rozbiory

grafią (co przecież mógłby sugerować tytuł!), lecz z wyborem szkiców, przejrzanych, poprawionych i uzupełnionych wprawdzie, ale jednak pozbawionych elementarnej spójności w objaśnianiu tajemnic Lemowego uniwersum. Spójności, którą mógłby zapewnić z powodzeniem choćby podnoszony przez Jarzębskiego wielokrotnie problem polifoniczności dzieł autora *Solaris* czy też hipoteza „paneseistycznego” charakteru jego pisarstwa, a być może również któryś z innych, stawianych przez badacza postulatów poznawczych. *Wszystchświat Lema*, będąc intrygującym wprowadzeniem w tajniki filozofii i literatury tego twórcy, jest więc zarazem książką utraconej szansy. Mimo wszystko, szkoda.

**Dariusz BRZOSTEK**